

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 20

14 lipca 2013

16 października 1998 roku znalazłem się w Prisztinie – droga tam była trudna i niebezpieczna. Jednakże znów pomogły dawne znajomości. Pierwszym szokiem w Prisztinie było dla mnie szalone mnóstwo anten satelitarnych – było to zaskakujące. Oglądano „mużułmańską telewizję”: najczęściej audycje ze Stambułu i audycje religijne nadawane przez zamożne kraje arabskie. Jak się mówi, otrzymywano dawki islamu bez przerwy. Zauważyłem też, że stosunki między Albańczykami również nie są idealne – tych, którzy kontaktowali się i przyjaźnili z Serbami, uważano za zdrajców. Jak opowiadano mi, z rodakami ludzie woleli rozmawiać raczej w języku albańskim.

Mieszkańcy Prisztiny, zgodnie z dawnym zwyczajem, spotykali się w niedużych kawiarniach. Jedni – tylko w albańskich, drudzy – tylko w serbskich. Rodzinne klany Demaći, Kelmendi, Krasnici uważano za najbardziej wpływowe i zamożne. Utrzymywały one stosunki ze swymi „partnerami” w Albanii i w Europie. AWK (Armia Wyzwolenia Kosowa) była finansowana przez tych ludzi bez żadnych ograniczeń.

Jeszcze latem Armia Wyzwolenia Kosowa kontrolowała dwie trzecie terenu prowincji. W Prisztinie spotkałem się z kolegą dziennikarzem Milovanem Drecunem, który wówczas pracował w Kosowie. Milovan powiedział, że w AWK, jak można dowiedzieć się z zachodnich źródeł wojskowych, jest wielu najemników brytyjskich. Na podstawie zawartych kontraktów zaczęli oni przybywać do Kosowa od początku marca. Byli to głównie doświadczeni wojskowi z rezerwy, którzy w różnych latach pełnili służbę w specjalnych jednostkach armii brytyjskiej. Ich zadania polegały na wykonywaniu funkcji „doradców” bojówkarzy albańskich. Nie wykluczano także prawdopodobieństwa udziału najemników w działaniach zbrojnych. Usługi najemników

były opłacane według wysokich stawek: dwa tysiące dolarów miesięcznie i premie za likwidację sprzętu pancernego żywej siły Serbów.

Prowokacje ze strony AWK nie ustawały nawet w warunkach rozejmu. Oto nieduży komunikat MSW Serbii: „17 października we wsi Dragobilje grupa z Armii Wyzwolenia Kosowa ostrzelała posterunek policji z granatników. Przy użyciu karabinów i pistoletów maszynowych napadnięto również na pracowników MSW Serbii we wsiach Kralane, Sipolje, Dulje i szeregu innych. Ostrzelano wydział MSW w miejscowości Vranovac. W centrum miasta obrzucono granatami budynek zarządu policji, równocześnie na jednej z ulic ostrzelano patrol drogowy. W pobliżu Podujeva zaatakowano punkt przejściowy. We wsi Donja-Bitinja celem dla ataku terrorystycznego stał się dom, w którym mieszka rodzina Albańczyka – pracownika MSW Serbii. Młody policjant został zabity we wsi Dragobilje. Ochroniarz kopalni węgla Belacevac został ciężko ranny przez terrorystów. Członkowie Armii Wyzwolenia Kosowa zranili przedstawiciela sił ochrony porządku publicznego we wsi Mirena.”

Wszystkie fakty wskazywały na to, że AWK przestawiła się na nieduże akcje terrorystyczne i będzie utrzymywać w napięciu całą prowincję tak długo, jak tego potrzebują klienci. Jest to scenariusz stary i dobrze sprawdzony w praktyce. Richard Holbrooke, zresztą, ostrzegł miejscowych Albańczyków, że „lepiej nie żartować z misją weryfikacyjną OBWE”. Jednak były to tylko słowa. Na praktyce wszystko wyglądało odwrotnie.

Najważniejsze było to, że Amerykanie pod pretekstem „obrony nieszczęśnych” (takie też hasło stosowano w Bośni i Chorwacji) weszli do Jugosławii i teraz mogli trzymać Miloševicia pod ustawiczną kontrolą – można było odwołać sankcje, a można było je przedłużyć. Stopa życiowa w samej Serbii stoczyła się do poziomu „źle”. Jeśli przed 1991 rokiem pracujący zarabiali 2000 marek niemieckich, to teraz – tylko 200. Ludzie żyli korzystając ze zgromadzonych wcześniej zapasów (za czasów Tito ludność miała do dyspozycji tylko „kieszonkowe” w kwocie 50

miliardów dolarów) czy też podejmowali się nielegalnych interesów. W regionie było mnóstwo broni oraz tych „psów wojny”, którzy za tysiąc dolarów byli gotowi do wykonywania każdej „krwawej” pracy. Oczywiście, Albania, której marzyło się zjednoczenie w jednym państwie z Kosowarami – czyli Albańczykami kosowskimi – starała się pomóc braciom po wierze i krwi. W słowach Albania i jej kierownictwo opowiadały się za zażegnaniem „kryzysu kosowskiego” w drodze pokojowych negocjacji. W praktyce natomiast moralnie wspierały zarówno Armię Wyzwolenia Kosowa, jak też Rugovę i Taçi. Z Albanii od dawna już przerzucano nielegalnie „arsenały” do Kosowa. Nawet czynniki oficjalne przyznały się, że w Albanii ludność miała w rękach 1,2 miliona sztuk broni.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)